

Staropolscy fałszerze pieniędzy

Bicie pieniądza, przywilej zarezerwowany dla panującego bądź osób przez niego wskazanych, było w przeszłości niezwykle intratnym zajęciem. Nic zatem dziwnego, że znalazło się wielu, którzy chcieli zarobić na nielegalnym wyrobie monet

Falszowanie pieniędzy, szczególnie monet, nie jest w dzisiejszych czasach łatwe. Wciąż jednak trafiają się oszuści zdolni tak podrobić dany pieniądz, że niemal niczym się nie różni od oryginału. Znany jest przypadek Krzysztofa W., genialnego fałszerza z Krakowa, który został zatrzymany w 2008 roku przez Straż Graniczną. Zasłynął z podrabiania polskiej monety pięciozłotowej. Jakość wykonanych przez niego podróbek zadziwiła nawet specjalistów z NBP. Szacuje się, że Krzysztof W. wpuścił w obieg ponad



Późnośredniowieczna mennica na niemieckiej rycinie, najprawdopodobniej Hansa Burgkmaira starszego. Reprod. z archiwum „Mówią wieki”

TRZECI STATUT LITEWSKI Z 1588 ROKU

Statuty litewskie to zbiory praw wydane w latach 1529, 1566 i 1588, a więc pod panowaniem trzech Zygmunatów: Starego, Augusta i Wazy. Dziś nazwalibyśmy je kodyfikacjami prawa cywilnego, karnego i procesowego. Ich spisanie miało na celu ujednoczenie przepisów obowiązujących w Wielkim Księstwie Litewskim. W sprawie fałszowania pieniędzy postanowienia trzeciego statutu litewskiego były bezwzględne:

Też ktoby monetę naszą fałszował, przeprawował, i obrzezywał, tak też mincarze nasze, którzy złoto, srebro i inszą materyą należącą i przysłuchującą ku myncy fałszowaliby, zlewali, mieszali ku pożytkowi swemu, a ku szkodzie Rzeczypospolitej: a tegoby się na nich doświadczone, ci mają być na gardle ogniem karani bez miłosierdzia.

Na gardle ogniem karani oznacza karę śmierci przez spalenie na stosie.



Karanie fałszerzy pieniędzy na Rusi w początkach XVI wieku. Rycina ukazuje wlewanie im w usta uprzednio roztopionych podrobek. Reprod. z archiwum „Mówią wieki”

JAK KOMOROWSKI UNIKNĄŁ SPRAWIEDLIWOŚCI

W latach 1688–1729 urząd wójta żywieckiego piastował Andrzej Komoniewski. Parał się przez ten czas spisywaniem monumentalnej *Chronografii albo dziejopisu żywieckiego*, kroniki miasta Żywca i okolicznych ziem. Pod datą 1621 roku znajdujemy taki ustęp:

Przy tym i pieniądze szalbierskie były rozmaite, których brać nie chciano, skąd wielka periuria była, że się ludzie zabijali. A podobno to te pieniądze były, które Jego Mość pan Mikołaj Komorowski bił potajemnie tu w Żywcu, o które miał trudność na trybunale, udawszy i osławiwszy go niejaki pan Grocholski, gdy pieniądze tych dostawszy, w trybunale prezentował; które w workach zapieczętowano i na trybunale złożono. Lecz gdy szło o [rzecz] wielką, Jego Mość pan Komorowski fortelem się stamtąd, będąc w więzieniu zatrzymany, wywikłał, gdy w habicie bernardyńskim, przeplaciwszy straż, za ledwie ujechał. Znowu pieniądze jego bicia na trybunale złożone sztucznie wzięwszy, przez ordynowaną albo naprzenającą osobę, insze w podobnych workach królewskiej mienicy tamże pieczęcią zapieczętowane podrzucił, że gdy do sprawy przyszło, przez jurystę swego pan Komorowski wygrał, a pan Grocholski w kofuzyje i szkodzie został, jako o tym szeroko starzy ludzie powiadali, że zemstę znaczną z utratą zdrowia jego nad nim pan Komorowski dowoził. A tych minczarów dla niedościa języka i nań prawdy pozabijać kazał, co się wszystko sekretnie stało.

85 tys. fałszywych monet. Sąd skazał krakowskiego fałszerza na dwa lata więzienia, ponadto zobowiązał go, by oddał równowartość korzyści finansowej, czyli ponad 400 tys. zł.

A jak wyglądało fałszowanie monet w dawnej Polsce? Kim byli staropolscy fałszerze i na jakie kary się narażali, praktykując swoją nielegalną działalność? Przyjrzyjmy się ich losom i działalności, która odbiła się głośnym echem na ziemiach Rzeczypospolitej.

CZTERY METODY

W dawnej Polsce fałszowano monety na cztery sposoby. Pierwszy z nich to metoda galwaniczna, którą łatwo dawało się wykryć. Polegała ona na dokładnym i jednostronnym odwzorowaniu oryginału na cienkiej blaszce. Rewers i awers były robione oddzielnie, następnie je łączono, wypełniając przestrzeń między nimi miękkim stopem metali. Końcową czynnością było lutowanie. Metoda ta jednak była da-



Stemple do wybijania monet.
Fot. z archiwum „Mówią wieki”



Wyraźnie widoczny ślad lutowania na tzw. galwanie. Fot. Jerzy Chałupski / <http://zbierajmymonety.blogspot.com>



Pomnik Siemowita IV w Gostyninie.
Fot. MOs810 / Wikimedia Commons

leka od doskonałości i przy dokładnym oglądaniu sfalszowanej monety było widać ślady lutowania i łączenia. Inną charakterystyczną cechą monet fałszowanych metodą galwaniczną był stłumiony dźwięk przy uderzeniu.

Drugą metodą było bicie fałszywek z uprzednio przygotowanych stempli. Dzięki temu każda moneta mogła pozorować oryginał. Wadą tej metody było to, że te same litery czy symbole często wyglądały inaczej, mimo że wzór monety był jednakowy. Działo się tak dlatego, że stemple były zazwyczaj słabej jakości. Bijąc w ten sposób monetę, fałszerze stosowali stopy o obniżonej zawartości metali szlachetnych.

Trzecią metodą były tzw. odlewy, które w przypadku niektórych monet



Talar z 1609 roku z podobizną księcia Adama Waclawa. Fot. z archiwum „Mówią wieki”



były naprawdę trudne do rozpoznania. Jednak w wielu przypadkach ta metoda okazywała się niedoskonała, ponieważ po odlewie powierzchnia monet stawała się porowata, a litery były zbyt zaokrąglone. Kiedy próbowano je poprawiać, było widać ślady dłubania. Tło podrabianych tą metodą monet często miało niepożądaną zagłębienia.

Czwarta wreszcie metoda polegała na obrzynaniu bądź spilowywaniu brzegów oryginalnych monet. Od-

zyskaną w ten sposób część kruszcu można było przetopić, zaś do obiegu trafiała moneta o obniżonej wartości realnej.

Wszystkie cztery metody były dalekie od ideału, a jednak stały się

DIABEŁ TKWI W OBRZEŻACH

Obecnie podrabianie monet jest problemem nie tyle dla emitenta (czyli władz państwowych), ile numizmatyków. Dużo bardziej od podrabiania obiegających monet opłacalne jest bowiem fałszowanie starych numizmatów, osiągających wysokie ceny na rynku kolekcjonerskim. Podrabiając je, fałszerze chyba największy problem mają z obrzeżem. Do XVII wieku monety były wycinane specjalnymi nożycami, co pozostawiało na obrzeżu specyficzne ślady. Z biegiem lat krawędzie cięcia, w wyniku drobnych uszkodzeń mechanicznych, działania powietrza etc., wyrabiały się i zaokrąglaly. Obrzeża – jak awers i rewers monety – pokrywały się też patyną (zielonkawą powłoką będącą efektem korozji miedzi i jej stopów w wilgotnym powietrzu). Wprawne oko doświadczonemu kolekcjonerowi rozpozna próby markowania tego naturalnego procesu przez opilowywanie i polerowanie.

ART. 310 WSPÓŁCZESNEGO KODEKSU KARNEGO

§ 1. Kto podrabia albo przerabia polski albo obcy pieniądz, inny środek płatniczy albo dokument uprawniający do otrzymania sumy pieniężnej albo zawierający obowiązek wypłaty kapitału, odsetek, udziału w zyskach albo stwierdzenie uczestnictwa w spółce lub z pieniędzy, innego środka płatniczego albo z takiego dokumentu usuwa oznakę umorzenia, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 5 albo karze 25 lat pozbawienia wolności.

§ 2. Kto pieniądz, inny środek płatniczy lub dokument określony w § 1 puszcza w obieg albo go w takim celu przyjmuje, przechowuje, przewozi, przenosi, przesyła albo pomaga do jego zbycia lub ukrycia, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10.

§ 3. W wypadku mniejszej wagi sąd może zastosować nadzwyczajne złagodzenie kary.

§ 4. Kto czyni przygotowania do popełnienia przestępstwa określonego w § 1 lub 2, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5.

częścią niezwykle opłacalnego biznesu, który funkcjonował na ziemiach polskich już od czasów średniowiecznych.

Nie obyło się też bez kar. W 1405 roku, po udokumentowanym procesie, spalono na stosie Żyda Fetera, który

NIELEGALNY BIZNES

Bicie pieniędzy było zazwyczaj zyskowną działalnością. Nie każdy jednak mógł się tym zajęciem zajmować. Było ono zarezerwowane dla panującego, instytucji kościelnych bądź dla ludzi mających odpowiednie przywileje. Zyski pochodzące z bicia pieniędzy były tak duże, że nie trzeba było czekać, aby w Polsce niedługo po wprowadzeniu pierwszych monet do obiegu pojawiły się zakłady produkujące fałszywki. W średniowieczu szczególnie znane były te istniejące w Szaflarach, Drahimiu i Barwałdzie. Mimo że jakość podrabianych produktów była wątpliwa, to jednak znajdowały one odbiorców wśród ludzi niewprawnych i niepiśmiennych (a ci stanowili wówczas przeważającą większość). Fałszowano najczęściej pospolite monety o stosunkowo niskich nominałach, używane do powszechnych, szybkich transakcji. Dlatego fałszerska działalność w Polsce kwitła.

srowadzał do Polski ze Śląska fałszywe pieniądze. Przed egzekucją Fetera, ubranego w koronę z wstawionymi w nią fałszywymi monetami, oprowadzono go po ulicach Krakowa ku przestrodze, by nikt już nie śmiał podrabiać polskich pieniędzy. 53 lata później za fałszerską działalność spa-

lono właścicielkę zamku w Barwałdzie Katarzynę Włodkową Skrzyńską.

Nielegalny biznes trwał jednak w najlepsze i nawet przedstawiciele władzy mieli z nim do czynienia. Sam książę mazowiecki Siemowit IV został oskarżony o branie udziału w fałszerstwach. W 1520 roku za bezprawne bicie złotych pieniędzy skonfiskowano dobra Rusinowi imieniem Matheyko. Trzy lata później ukarano mieszczanina lwowskiego Jana Granthowa, a w 1527 roku za fałszowanie monet spalono na stosie Stanisława z Kazimierza. Problem był na tyle poważny, że w tym samym roku sejm krakowski wydał konstytucję nakładającą wyrok śmierci za to przestępstwo nawet na szlachcica.

Kiedy spojrzymy jeszcze raz na przypadek Krzysztofa W. i karę, jaką odbył, to średniowieczne kary za fałszerstwa pieniędzy naprawdę mrozą

krwem w żyłach. Prawo koronne z 1527 roku na fałszujących monetę naczało karę śmierci i konfiskatę mienia. Niemal 100 lat później zamieniono karę śmierci na bezecność, czyli pozbawienie praw, ale w 1659 roku przywrócono karę miecza. Na ziemiach litewskich dla fałszerzy monet przewidziane było spalanie na stosie. Parającym się podrabianiem pieniędzy groziły też kary gotowania w kotle i wlewania do gardła metalu z roztopionych fałszywych monet. Zdarzało się, że skazanym ucinano rękę bądź za pomocą fałszywych stempli wypalano znamiona na twarzy i innych widocznych częściach ciała. Sprawami fałszerstw zajmowały się trybunały, później – komisje skarbowe.

Zajrzyjmy jeszcze do Cieszyna, z którym jest związana kontrowersyjna postać Hansa Thackego.

MISTRZ THACKE

Hans Thacke, zwany też Hanstakiem, był numerem jeden w cieszyń-



Książę cieszyński Adam Wacław.
Reprod. z Wikimedia Commons

WSPÓŁCZESNE ZABEZPIECZENIA BANKNOTÓW

Banknoty emitowane przez Narodowy Bank Polski są drukowane w Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych S.A. Zaopatrzone są w szereg nowoczesnych zabezpieczeń. Część z nich znajduje się w papierze banknotowym, a część jest umieszczana podczas druku banknotów.

Jako jedno z podstawowych zabezpieczeń papieru w banknotach polskich możemy wymienić znak wodny, czyli obraz oglądany pod światło, a widoczny dzięki różnicowaniu grubości papieru. Banknoty zmodernizowane dodatkowo posiadają w znaku wodnym filigran w postaci cyfrowej wartości nominalnej. Kolejnym zabezpieczeniem umieszczonym w papierze i widocznym pod światło jest nitka zabezpieczająca, która dodatkowo zawiera mikrotekst.

Do zabezpieczeń druku na banknotach polskich możemy zaliczyć recto-verso (rysunek, który powstaje z uzupełniających się pod światło elementów graficznych umieszczonych po obu stronach banknotu), mikrodruk (bardzo drobne napisy czytelne dopiero w powiększeniu), farbę opalizującą (która jest widoczna lub prawie niedostrzegalna w zależności od kąta patrzenia), farbę zmienną optycznie (której kolor zmienia się w zależności od kąta patrzenia) czy efekt kątowy (którego obraz zmienia się w zależności od kąta patrzenia). Podczas druku banknotów stosowane są również wysokiej klasy farby widoczne jedynie w świetle ultrafioletowym czy też w podczerwieni.

Ponadto podczas druku banknotów autentycznych wykorzystywane są specyficzne techniki drukarskie: druk stalorytniczy stosowany do głównych elementów na banknocie i dający efekt wypukłości, druk typograficzny wykorzystywany do druku numeracji oraz druk offsetowy, którym wykonywane są elementy stanowiące tło banknotu. Może to być tło dające złudzenie trójwymiarowej przestrzeni bądź charakteryzujące się płynnym przejściem jednego koloru w drugi.



Spalenie na stosie,
iluminacja na pergaminie
z przełomu XIV i XV wieku.
Reprod. z British Library

Grosz koronny Zygmunta III z 1610 roku. M.in. takie monety był nielegalnie Hans Thacke. Fot. z archiwum „Mówią wieki”



Falszywy grosz koronny Zygmunta III, być może wybity w żywieckiej piwnicy. Prawie czysta miedź z niewielkimi resztkami srebrzenia. Fot. Jerzy Chałupski / <http://zbierajmymonety.blogspot.com>

skim mennictwie. Zasłynął z wybijania złotych monet o nominale pięciu oraz ośmiu dukatów, które były wzorowane na talarze z 1609 roku z podobizną księcia Adama Waclawa. Thacke wybił też mniejsze nominały (np. trzykrajcówki). Jakość tych monet prze-

wyższała znacznie wyroby jego poprzedników. Kariera cieszyńskiego mincerza układała się znakomicie, jednak koniec życia okazał się tragiczny. 31 maja 1611 roku „Hanstak” został stracony w Cieszynie pod zarzutem fałszowania monet. Współoskarżonym

był złotnik Joachim, który przygotował stemple do fałszywych monet, a były to najprawdopodobniej monety polskie – grosze koronne Zygmunta III z 1610 roku, z koroną i orłem.

Obaj zostali surowo ukarani. Złotnik Joachim był pierwszym, na którym wykonano wyrok. Mężczyzna został wyprowadzony za miasto, gdzie związano mu oczy i zmuszono do ukłęknięcia. Następnie odrąbano mu prawą rękę, a potem głowę. Thackego spalono żywcem dwie godziny później. Świadkowie twierdzili, że słyszeli, jak przed śmiercią śpiewał Psalm Dawida. W ten sposób Cieszyn stracił być może najlepszego w swojej historii mincerza oraz człowieka, który najprawdopodobniej przygotowywał stemple do jego znakomitych monet. Szczegóły ich procederu nie są znane, prawdopodobnie był on związany z działalnością przestępczą, jaką w tym czasie prowadził w swoich dobrach w Żywcu Mikołaj Komorowski, starosta oświęcimski i nowotarski.

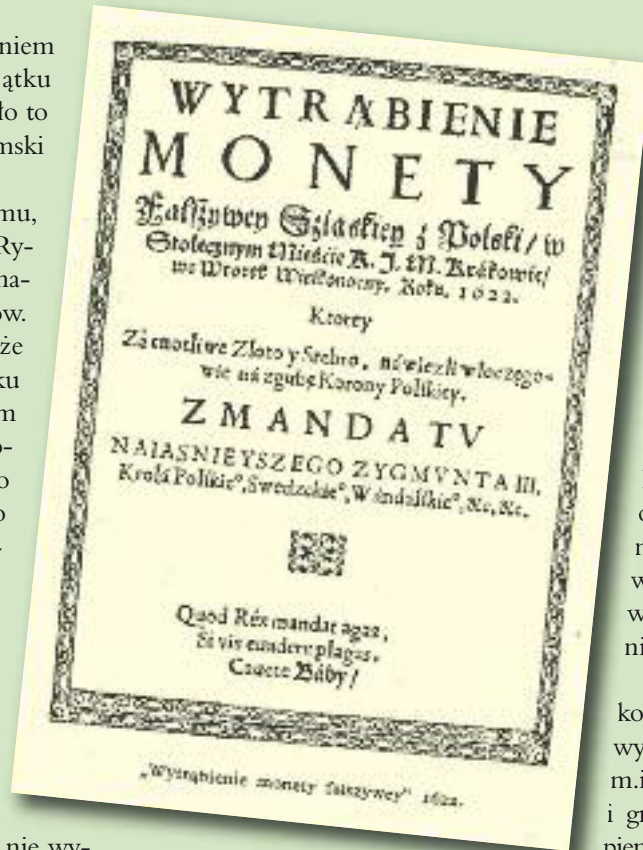
KRWAWE PIENIĄDZE KOMOROWSKIEGO

Sprawcą jednej z największych afer fałszerskich w Rzeczypospolitej był Mikołaj Komorowski (1578–1633). Wywodził się on ze starego szlacheckiego rodu z Rusi Czerwonej. Jego przodkowie również pełnili urząd starosty, w Nowym Sączu i w ziemi oświęcimskiej. Ojciec Mikołaja, Krzysztof, był właścicielem kilku majątków ziemskich. Mając 20 lat, Mikołaj Komorowski otrzymał starostwo oświęcimskie, które piastował do 1616 roku. Później, w latach 1625–1632, został starostą w Nowym Targu. Według wielu świadectw był osobą niezwykle autorytatywną, kłótniwą i wręcz grubiańską. Uciskał poddanych, którzy później zeznawali: *pana starosty za pana mieć nie chcemy i wolemy się wszyscy dać pozabijać, niżeli go za pana mieć i do starostwa go nie puścimy, bo już nie wierzymy temu szalbierzowi*. Przyczyna, dla której zaczął prowadzić nielegalną działalność menniczą, była zgoła prozaiczna – ciągle brak pieniędzy powodowany rozrzutnym stylem życia. Długi Komorowskiego były ogromne i w 1618 roku przekroczyły sumę 600 tys. zł.

Z początku ratował się oddaniem pod zastaw rodzowego majątku w Żywcu. Z czasem przestało to wystarczać i starosta oświęcimski szedł na przestępczą drogę.

Dał swojemu podwładnemu, szlachcicowi Krzysztofowi Rykalskiemu, przyzwolenie na napadanie i okradanie kupców. Później Rykalski ujawnił, że Komorowski już w 1613 roku wraz ze współnikiem Kaśparem Rotem zaczął bić fałszywe monety. Prawdopodobnie były to grosze z popiersiem polskiego króla oraz grosze z wizerunkiem księcia cieszyńskiego. Kiedy ta działalność wyszła na jaw, książę cieszyński – co chyba nikogo nie zdziwi – pogniwał się na starostę oświęcimskiego. Odtąd stosunki między nimi uległy znacznemu pogorszeniu, ale większych konsekwencji nie wyściągnięto. Komorowski na zamku w Żywcu zatrudnił kilku mincerzy, których z zimną krwią kazał zabić, gdy jego działalność wyszła na jaw. Ciążyły też na nim zarzuty o mal-

wersacje finansowe; wiadomo, że starosta przekazał fałszywe monety na łączną sumę 5700 zł pewnemu mieszkańcowi Cieszyna. Komorowski nie tylko przyczynił się do śmierci



Strona tytułowa broszury pt. *Wytrąbienie Monety Falszywe Szląskiej z Polski w Stołecznym Mieście K. J. M. Krakowie, we Wtorek Wielkonocy Roku 1622.* Reprod. ze zbiorów „Mówią wieki”

swoich dawnych pracowników, ale stał także za zabójstwem księdza Bergera. Następca Bergera, Wojciech Gagatkowski, został spowiednikiem Komorowskiego i miał o nim jak najgorsze zdanie. Komorowski próbował zresztą wciągnąć ks. Gagatkowskiego w swoje interesy, ale mu się to nie udało.

W żywieckim zamku produkowano wiele wariantów fałszywych monet. Wśród nich były m.in. szóstaki żywieckie, trojaki i grosze. Monety te były zwane pieniędzmi Komorowskiego. Wspólnik Komorowskiego Kaśpar Rot znany był z wybuchowego i awanturniczego charakteru. Przyczyniło się to później do jego tragicznej śmierci.

KTO ZASZKODZI BOGATEMU

Stwierdzono, że Rot przywiózł do Nowego Jicína fałszywe monety o wartości 16, a może nawet 18 tys. zł. Mieszkańcy wprawdzie nie chcieli przyjąć fałszywych pieniędzy, zostali jednak przez Rota sterroryzowani i pod wpływem gróźb spalania miasta ulegli współnikowi Komorowskiego. Sieć kontaktów Rota była dość rozległa. Fałszywe pieniądze kursowały nie tylko na terenach Rzeczypospolitej, ale i na Morawach. Rot zeznawał później, że Komorowski był upominany przez kanclerza królestwa polskiego, żeby zaprzestał swojej nielegalnej działalności. W odpowiedzi starosta stwierdził, że ma pozwolenie polskiego monarchy, a monety produkowane przez jego mennicę są równie dobre jak te z mennicy królewskiej.

Kaśpar Rot za swój udział w przestępczej działalności Ko-

Średniowieczna baszta w Nowym Jicinie, widok współczesny. Fot. Stanislav Rada / Wikimedia Commons





Falszywa pięciozłotówka z 1994 roku wybita stemplami. Fot. Jerzy Chalupski / <http://zbierajmonety.blogspot.com>

morowskiego został uwięziony, jednak udało mu się uciec. Zbiegł do starosty oświęcimskiego, myśląc naiwnie, że ten go przyjmie, jak gdyby nic się nie stało. Jednak wrota żywieckiego zamku nie stały otworem dla czeskiego współnika, któremu zdarzyła się wpadka, i Rot został zatrzymany przez służbę Stanisława Morskiego. Wybuchła kłótnia, która zmieniła się w walkę. Śmiertelnie ugodzony Rot został pochowany po trzech dniach na cmentarzu w Bochni.

Sam Komorowski, pomimo surowych kar grożących za fałszowanie pieniędzy, uszedł cało. Co prawda władze prowadziły przeciw niemu śledztwo i nawet udało się starostę oświęcimskiego na pewien czas zatrzymać w areszcie, ale nigdy nie poniósł odpowiedzialności

za swoje czyny. Był to człowiek na tyle wpływowy i – mimo rozrzutnego stylu życia – bogaty, że nikt nie mógł mu poważnie zaszkodzić. Brudne interesy Komorowskiego wpisały się na trwałe w polską historię i są dowodem na to, że nie tylko w XXI wieku pieniądze rządzą światem.

SZCZĘŚCIE FAŁSZERZA

Zadziwiająca w tym wszystkim może się wydawać surowość kar,

jakie były przewidziane dla fałszerzy pieniędzy. W porównaniu z wlewaniem do gardła roztopionego metalu z fałszywych monet kara, jaką poniósł Krzysztof W., jawi się jako wyjątkowo łagodna. Jednak straty ponoszone przez dawną Rzeczpospolitą wskutek działalności fałszerzy były o wiele większe niż te, jakie poniosła Polska w wyniku działań Krzysztofa W. i innych współczesnych fałszerzy. Zmieniła się też technologia podrabiania monet. Fałszywe monety wykonywane w dawnych wiekach w porównaniu z niemal wzorcowymi monetami pięciozłotowymi Krzysztofa W. jawią się wręcz jako tandetne. Inne motywacje przyświecały też krakowskiemu oszustowi i staropolskim fałszerzom. O ile działalność Krzysztofa W. była przede wszystkim hobbyistyczna, o tyle działalność Komorowskiego i jego współników była nastawiona wyłącznie na zysk. Starosta oświęcimski często się zapominał w upodobaniu do luksusu i nie liczył z nikim. Dlatego droga do nielegalnego zarabiania pieniędzy była dla niego bardzo prosta. Być może właśnie z powodu silnego nastawienia na zysk jego działalność była tak krwawa. Nie każdy jednak, kto trudni się fałszowaniem pieniędzy, musi mieć krew na rękach. Krzysztof W. może dziś czuć się szczęśliwy, że nie żyje w dawnej Rzeczypospolitej. Nie tylko dlatego, że być może za swój proceder otrzymałby karę w postaci

wypalenia na twarzy swoich prawie idealnych pięciozłotówek, ale także dlatego, że dawna Polska raczej nie dałaby mu technicznej możliwości rozwinięcia fałszerskiego geniuszu. ■



Żłobienia i napisy na rantach już od XVII wieku służą za dodatkowe zabezpieczenie. Obrzeża dwóch pięciozłotówek z 1994 roku: u góry moneta fałszywa, na dole – oryginalna. Fot. Jerzy Chalupski / <http://zbierajmonety.blogspot.com>

CELESTYNA KALIŃSKA, absolwentka studiów kulturoznawczych UKSW

NAGRODY!

Wejdź na stronę www.mowiawieki.pl i weź udział w konkursie związanym z cyklem „Pewne jak w banku”.

Projekt realizowany z Narodowym Bankiem Polskim w ramach programu edukacji ekonomicznej

NBP

Narodowy Bank Polski